



## WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ.

Prenumerat: ... (illegible text) ...

WARUNKI PRENUMERACY: Z przeliczonym ... (illegible text) ...

## Szlachetność.

— No, no! — wołasz, czytelniku, zdumiony, przeczytawszy w nagłówku wyraz „szlachetność”. Toć to w dzisiejszych czasach ptak bardzo rzadki, spotykany chyba już tylko na papierze, bo czy można zetknąć się z nim gdzie indziej?

O, za pozwoleniem! Tak źle jeszcze nie jest na świecie, żeby już miała szlachetność całkowicie zniknąć z oblicza ziemi!.. Tak zawoła z pewnością niejeden zupełnie słusznie. Górw on powołać się przedewszystkiem na znane słowa poety:

„Chociaż to życie idzie po grudzie, jak mi Bóg mily,  
|dobry są ludzie”.

A skoro między nami jeszcze są *dobrzy* ludzie, to są także i szlachetni. Zatem szlachetność jeszcze nie przepadła.

Wprawdzie nie każdy człowiek dobry już jest szlachetny, ale to rzecz pewna, że, niejeden dobry staje się stopniowo coraz szlachetniejszym...

Oczywiście, każdy radby odrazu dowiedzieć się, co to jest szlachetność? Ale nie tajmy tego wcale przed sobą, że, jak rzadka, istotnie, bywa szlachetność w życiu codziennym, tak trudną jest do zrozumienia, a bardziej jeszcze trudną do spełnienia... Wszelakoż choćby nawet najtrudniejszą była, człowiek zrozumieć ją i spełnić może, bo przecież szlachetność, jako cnota, nie przechodzi sił ludzkich.

Naipewniej jednak tylko przykład zdola dać innym do życiowego pojęcia i szlachetności. — We wsi N., gospodarz, Paweł K., okropnie pokrzywdził swego sąsiada, Wojciecha L., bo wyzuli go z majątku, w sposób zbrodniczy, mianowicie, pożyczył Wojciechowi pieniędzy na zbudowanie wiatraka, ale p. d. zastaw gruntu. O tyle był Wojciech nieogledny i łatwowierny, że rejentalnie przyjął warunki uciążliwe. W akcie wystawiono znacznie wyższą sumę i termin spłaty, a zarazem nadmieniono tam wyraźnie, że gdyby Wojciech nie oddał pieniędzy w terminie, Paweł już tem samem staje się właścicielem gruntu zastawionego, dopłaciłby tylko małą sumę Wojciechowi, jako resztę wartości gruntu, przewyższającą wysokość pożyczki.

Wojciechowi te wszystkie obostrzenia wydały się nie straszne, bo przecież budował wiatrak, spodziewał się z niego dużych dochodów i liczył też na wyrozumiałość i uczciwość Pawła. W tem jednak omylił się grubo i okropnie. Kiedy już budowa wiatraka była na dokończeniu, pewnej nocy nagle wiatrak zapalił się i zgorzał doszczętnie. Narazie nikt nie mógł dociec przyczyny pożaru. Potem dopiero, kiedy nadszedł termin zwrotu pożyczki, a Wojciech, pieniądze nie posiadając, grzecznie poprosił Pawła o prolongatę, tenże twardo i stanowczo odparł krótko: „Nie!..” zaczęto powszechnie pociąhu podejrzewać Pawła, że nikt inny, tylko on podpalił wiatrak.

Był to wyrok ruiny dla Wojciecha. W nieszczęściu sąsiedzi odsunęli się od niego. Chciał pożyczyc u kogoś innego, dla spłacenia Pawła. Ale była to suma znaczna, bo ją przecież umyślnie



Paweł wyższą podał w akcie, niby tylko dla zabezpieczenia swoich pieniędzy. Teraz jednak zaparł się w żywe oczy, mówiąc, że tyle chce, ile w akcie napisane.. Nie było na to żadnej rady. Wypadalo albo oddać dużą sumę, albo wyrzec się majątku. Sąsiedzi lękali się nietylko pożyczyć, ale nawet poręczyć w kasie za Wojciechem, bo przypuszczali, że już w żaden sposób nie zdobędzie się na spłatę dużej pożyczki z sześciu morgów, gdyby je wyrwał z pazurów Pawła. I tak oto Wojciech nagle został nędzarzem... Narazie oświadczyła go rozpacz okropna, chodził jak obłąkany... Lecz wprędce odzyskał spokój ducha. Znalazł serdeczną pociechę w modlitwie i w pocziwem roztlumaczeniu swej żony. Był bowiem bardzo pobożny i żonę miał niezmiernie dobrą i mądrą.

Upłynęło lat siedem. W ciągu tego czasu krótkiego stała się wielka zmiana w życiu Pawła. Miał on jedyne go syna, Adama, którego bardzo kochał. Ożenił go bogato i cały swój majątek zapisał na niego, przypuszczając, że przy kochanym synie resztkę życia spędzi bezpiecznie. Tymczasem stało się inaczej. Syn, galgan, nie lubił swej żony, ożenił się z nią pod przymusem ojca; miał zdawna kochankę i do niej ciągle biegał. Ojcu zdawało się, że gdy syn się ożeni, — „to się i odmieni”. Ale gdzietam! Gorzej było, bo Adam jawnie zaczął wstręt okazywać żonie, a dla ojca swego odciął stał się jawnym wrogiem. Doszło do tego, że podniósł rękę na ojca!

Wreszcie dnia pewnego stało się to, czego nikt nie przewidywał: oto Adam cichaczem przed ojcem swym i żoną — sprzedał całą swoją gospodarzkę i z kochanką swoją umknął do Ameryki. — Tak oto Paweł, raptownie, przez własnego syna został wtrącony w otchłań nędzy ostatniej, bo postradał naraz wszystko: dziecko, majątek, dach i chleb. Już nic nie miał, nawet odrobiny jada. — Kiedy mu nowy nabywca niespodziewanie oznajmił, że już wszedł na mocy aktu rejentalnego w posiadanie majątku jego syna i że syn umknął do Ameryki, — stary Paweł runął na ziemię, jak kłoda, stracił przytomność, paraliż odjął mu władzę w prawej ręce i nodze. Narazie nowonabywca zaopiekował się chorym Pawłem, ale niebawem odesłał go do siostry, którą miał Paweł w tej samej wsi za gospodarzem ubogim. I siostra trzymała go krótko. Ona może zaopiekowała by się nim troskliwie, ale mąż jej ubogi, zły na Pawła, bogacza, gniewał się na nią, wymawiał jej, że od brata nic nie dostała, kiedy był bogaty, dlatego teraz, kiedy zbiedniał, nie powinna go ratować: „niech zgnije” — i pewnego poranku odprowadził schorzałego Pawła pod kancelarję gminną i oznajmił, żeby niedołęgę ratowała cała gmina.

Paweł wtedy już mógł cokolwiek nogą prawą władać; paraliż złagodniał. O kijku, z trudem wielkim, chodził po wsi, jak żebrak ostatni. Gospodynie z litości wnosily mu przed próg posiłek. Bano się go wpuszczać do izby, bo robactwo po nim laziło i coraz gorzej cuchnął, gdyż na bezwładnej nodze i ręce pootwieraly się rany nieopatrzywane.

Gdy się zbliżała jesień, Paweł nagle zginął. W ciągu kilku tygodni nikt nie wiedział, co się z nim stało. Wieś myślała, że może gdzie nagle umarł i że psy dworskie w nocy zawlokły jego ciało do lasu. Młodzież ciekawa biegła po lesie i polach, ale bez skutku. Aż to nagle gruchnęła po wsi wieść zdumiewająca, „nieprawdopodobna, że chory Paweł, podobny do Łazarza, znajduje się w chacie... Wojciecha.

Rozumie się przedewszystkiem kobiety, bo to ród najciekawszy, nie inogły chwili wytrzymać, natychmiast pobiegły do chaty Wojciecha i naocznie przekonały się o prawdziwości pogłoski.

Tak jest! W izbie, na tapczanie, leżał Paweł, ale bardzo niepodobny do tego niedawnego Pawła—Łazarza. Był już umyty, ostrzyżony, w czystej koszuli, okryty czystą, jasną płachtą, jak gospodarz w swojej rodzinie.

Wojciech, jakkolwiek okropnie przez Pawła pokrzywdzony, otrzymawszy od Pawła za ledwo kilkaset rubli, niby resztę po potrąceniu długu, kupił drzewa i na gromadzkim gruncie poza wsią postawił sobie chalupkę. Oboje Wojciechostwo pracowite, pocziwe, żyło przykładnie, szanowane przez wszystkich. Nigdy tam głodu nie było. Owszem, po paru latach już znalazła się i krowina i świnia i doł pełny kartofli, a na górze skrzynia z mąką...

Kiedy Paweł tułał się po wsi, a noce jesienne stawały się coraz zimniejsze, Wojciechowie raz wieczorem, przy kominku grzejąc się, wszczęli rozmowę o okropnym losie Pawła. Oboje szczerze ulitowali się nad nędzarzem — i po krótkiej naradzie, kiedy już dobrze pociemniało na świecie wyszli z chaty i skierowali się ostrożnie do opustoszałej kuźni dworskiej, gdzie od pewnego czasu zwykł był Paweł nocować. Tam Wojciech pomachu znalazł Pawła, śpiącego na barlogu, ostrożnie go zbudził, przy pomocy swej żony podniósł i potem oboje, wzięwszy nędzarza pod ręce zaprowadzili go do swej izby. Zaraz umyli go starannie, podarte ubranie i koszulę precz odrzucili, a oblekli go w czystą bieliznę własną.

Uczynili to wszystko w wielkiej tajemnicy przed światem. Ale świat jest bardzo ciekawy, a zwłaszcza kobiety. Wkrótce cała wieś jak na jakie dziwisko schodziła się do chaty Wojciechów, żeby naocznie przekonać się, że Wojciech, okropnie pokrzywdzony, przygarnął litościwie, szlachetnie swego krzywdziciela!..

Wojciech jednak wcale nie był kontent z tych natrętnych odwiedzin ciekawych niewiast. Dał im grzecznie do zrozumienia, że choremu Pawłowi szkoda gadulstwem i nanoszeniem zimna. Poskutkowała taka uwaga. Przestały przychodzić, Wojciechostwo, pozbywszy się natrętów, nadal już spokojnie i pocziwie otoczyli swoją opieką chorego Pawła. Szczególniej Wojciechowa usiłowała leżyć rany na rękę i nogę Pawła. Niestety, nie mogła. Przeszło dwa miesiące trzymali u siebie Pawła. Po nowym roku, w pierwszych dniach styczniach, umarł u nich, pojednany z Bogiem. Jeszcze nawet swoim kosztem, sprawili mu skromny pogrzeb.



Sąsiedzi czasami próbowali badać Wojciecha, dlaczego przygarnął do siebie swego wroga, ale Wojciech nigdy na takie pytania nie dawał odpowiedzi. Zrozumieli, że nie chce o tem mówić. Ale też od tej pory wieś i okolica otoczyły Wojciechów szczególniejszem poszanowaniem. Nieraz, kiedy była mowa o Wojciechu i jego kobiecie, ten i ów oświadczał: „to szlachetni ludzie“...

Szlachetność, to wyższy stopień dobroci serdecznej i rozumnej. Owszem, nawet trzeba zauważyć, że im rozumniejszym jest człowiek dobry tem szlachetniejszym się staje... Zatem szlachetność głównie pochodzi od działania rozumu, kierującego sercem życzliwem, dobrem...

Szlachetny człowiek nigdy złem nie płaci za doznaną krzywdę. A jeśli kiedykolwiek osiągnie przewagę nad swoim wrogiem, nie użyje pewnością jej dla zniażdzenia go brutalnie, lecz wspaniałomyślnie przebaczy mu i tylko ostrzeże go, by odtąd nie ważył się już nigdy być krzywdzicielem... Jeszcze i o tem nadmienić warto, że szlachetny człowiek dobry stara się być zawsze skromnym szczerze, unika pochwały za dobre uczynki swoje, przed możnemi nie płaszczy się, ubogim niepomniata, nieprzyjaciela nie podchodzi zdradliwie, złemi środkami gardzi, występnej kompanji pilnie unika, a za każdą doznaną przysługę, choćby najinniejszą, płaci hojnie długą wdzięcznością!

A przeto szlachetność—to wysoka mądrość, opromieniona żywem, pocziwem sercem, zawsze skorem do czynów dobrych.

*Józef Płomyk.*

## To śmierci.

*Kiedy ja umrę, matulu droga,  
To mi uproście łaskę u Boga,  
Abym ja wyrósł wierzbą przy drodze  
Tam, gdzie na kopcu zwykle siadywai,  
Piosenki śpiewał, dumki wygrywał  
Mojej niebodze...*

*Kiedy ja umrę, niech wierzbą wzrosnę,  
Niech z niej ligawki kręcą na wiosnę  
I grają na niej ludziom na duszy —  
A ludzie w polu będą stawali,  
Łzy ocierali, piosnki słuchali  
Fletni pastuszej...*

*Kiedy ja umrę, niechaj nie wiedzą,  
Żem ja to wierzbą wyrósł nad miedzą  
I że to moje po polach granie:  
Tylko niech po mnie chociażby jedna  
Smutna i łzawa, smutna i biedna  
Piosnka zostanie.*

*Marjan Gawalewicz.*

## ZADUSZKI.

Święto umarłych... Wyraz ten napelnia uczuciem smętku czci pełnym na wspomnienie tych nieraz tak sercu naszemu drogich, istot, które spłaciły już dług ostatecznemu przeznaczeniu, a które w dniu tym stroimy w odświętne szaty ich ziemskich postępów na wspólną bielsadę...

Co to?... Słychać potężne a dostojne uderzenie zegara, bijącego 12 godzinę. Mimowolny dreszcz przebiega ciało, a te smętne, poważne tony, jakby senna zaduma opływają duszę.

Cicho... Przed oczyma wyobraźni staje wielkie miasto... Zdalea dolatują cudne tony pieśni muzyki które wsiakają ukojnym balsamem w serca, wzbierające bezkresnym zachwytem. Lecz co to?...

...To nieprzeliczone zastępy żołnierzy—ofiarników kroczą w paradnym stroju w srebrno-błyszczącej zbroi a oczy ich, niby gwiazdki, płoną olśniewającym blaskiem. Idą równo, uroczyście przed frontem starszyny a szcęk ich zbroi zlewa się z tonami pieśni w cudną symfonię... Snadź przegląd żołnierzy—bohaterów! A nad nimi unosi się królewski ptak biały, rozkuty z więzów ofiara ich młodego życia z rozpostartymi skrzydłami otulającymi szermierzy bez strachu, i skazy! Na wszystkich twarzach rozlana powaga i spokój, a czoła uwieńczone gałązkami lauru...

...I płyną fale dusz ludzkich o różnorodnym wyrazie oblicza... Tu grupa jakichś skulonych zgnębionych starców o bolesnym wyrazie twarzy... Tam znów młodzieńcy i dziewice w bieli o rozświeconych twarzach, z mirtowemi wiankami na głowach... ówdzie wielkie zastępy wychudłych maleńkich istotek, która nędza pozbawiła w zaraniu życia ich ziemskiej powłoki... Na ostatek gromada zbrodniarzy wszelkiego rodzaju i opasłych paskarzy, ociekających oślizłą, cuchnącą posoką o powykrzywianych twarzach skurczem wewnętrznej zgryzoty od których wszystkie twarze ludzi—duchów odwracają się z odrazą. Brrr

*K. S.*

## Przyjęcie Naczelnika Państwa w Poznaniu.

Poznań przez parę dni czynił przygotowania na przyjęcie Naczelnika państwa, chciał bowiem zapomnieć w dniu tym różnicach przekonaniowych, dzielących Naczelnika Państwa z zaborem pruskim, nie uznających innego rozwiązania zagadnień bytu państwowego, jak tylko na zasadach głęboko narodowych. To też witając Naczelnika, widzieli w nim pierwszego sternika niepodległego Państwa Polskiego, któremu od narodu tak długo a boleśnie ciemzonego należy się hołd i honory. W dniu więc przyjazdu Naczelnika, miasto Poznań przybrało wygląd odświętny. Budowle przy ulicach, któremi spodziewany był przejazd Naczelnika, toneli w girlandach zieleni, chorągwi narodowych i kwiecistych. W wielu oknach wystawowych umieszczono



wizerunki Naczelnika, gen. Henrysa i gen. Hallera. W sobotę 25 b. m. o godz. 10 rano poczęły napływać liczne zastępy młodzieży szkolnej, stowarzyszeń i publiczności ku dworcu. O godz. 12 m. 30 zajeżdżał specjalny pociąg wiozący Naczelnika Państwa. Dźwięki hymnu narodowego wyraziły następnie treść uczuć duszy polskiej. Powitał go dr. Wład. Seida, minister dla byłego zaboru pruskiego. Naczelnik przeszedł przed frontem kompanji honorowej wśród niemilkących okrzyków „Niech żyje Piłsudski”. Po krótkim odpoczynku udał się Naczelnik do wielkiej sali zamkowej, gdzie mu przedstawiono przedstawicieli władz wszystkich w liczbie 200 osób, minister Seida zwrócił się do Naczelnika z następującą przemową:

„Panie Naczelniku! W imieniu prastarej dzielnicy Piastowej witamy Cię z całego serca, składając ci hold, jako głowie państwa i Najwyższemu Wodzowi. Na tych ziemiach Mieczysławów i Bolesławów przed lat 1000 naród kładł podwaliny pod budowę państwa polskiego, które później w wieku 15 i 16 wyrosło na potężny i wspaniały gmach Rzeczypospolitej Polskiej. A kiedy państwo polskie runęło i pozostał tylko naród, nam tu na kresach zachodnich przypadło w udziale ciężkie zadanie obrony ziemi ojczystej i narodowości przed nawałą potęgi prusko-niemieckiej, która nie cofała się przed żadnym środkiem, aby z tej kolebki narodu polskiego zrobić ziemię uciemżonych i o ile możliwości zetrzeć z niej nawet wszelki ślad polskości. W tej walce mogliśmy się ostać tylko skupiając wszystkie siły ku wspólnej obronie ideałów narodowych. To też społeczeństwo nasze w wysokim stopniu nauczyło się podporządkowywać rozbieżne nieraz z natury rzeczy, dążności i interesy partyjne i polityczne, zawodowe i klasowe, idei ogólnonarodowej. Temu hasłu solidarności narodowej zawdzięczamy w pierwszym rzędzie to szczęście niewymowne, że te ziemie zostały polskimi, że dziś w tym zamku, który miał być symbolem niewzruszoności i panowania pruskiego na ziemi wielkopolskiej możemy powitać Naczelnika Rzeczypospolitej Polskiej, nie jako gościa, lecz jako Najwyższego jej Gospodarza.

Z woli Opatrzności położenie narodu naszego zmieniło się całkowicie. Przy pomocy wielkich narodów sprzymierzonych ententy Polska powstała z niewoli i zajmuje dziś przynależne jej miejsce wśród państw Europy. Zmieniły się i rozszerzyły się tem samem i zadania narodu. Dziś chodzi o to, aby zbudować silny, trwały gmach Państwa Polskiego odpowiadający wymaganiom postępującej wciąż cywilizacji i ewolucji społecznej. Jest naturalne, że w tych warunkach dziś ścierają się w narodzie sprzeczne poglądy polityczne i społeczne. Jednakże i w tych zmienionych warunkach pozostaje prawdą niezbitą, że tylko wtedy państwo może się rozwijać pomyślnie, jeżeli poszczególne partje polityczne i klasy społeczne podporządkują swoje interesy, interesowi ogólnopństwowemu. Państwo nie składa się z jednej tylko partji, czy klasy. Tylko przy sprawiedliwym wyrównaniu interesów poszczególnych partji i klas może się państwo utrzymać, tylko wtedy, gdy wszyscy współ-

nie pracują ku ogólnemu dobru państwowemu może rozwój państwa się utrwalać. Wiem, Panie Naczelniku, że te poglądy zasadnicze odpowiadają także i Twojemu przekonaniu,

Dając im ostatnio wymowny wyraz podczas wspaniałych uroczystości krakowskich, wzywając wszystkich do jedności i zgody, opartej na współpracy bez wyrzeczenia się swych indywidualności. Otóż dziś my wszyscy tu zebrani, jako przedstawiciele ziemi byłej dzielnicy pruskiej, łączymy się w tej myśli, aby tobie, panie Naczelniku, jako Głowie Państwa, złożyć hold i ślubować ci, że w niestrudzonej pracy swej około zjednoczenia ziemi polskiej i budowy silnego gmachu państwowego gotowiśmy oddać wszystko, co posiadamy — mienie, siły i wszystko ku dobru narodu i państwa. Niech żyje Naczelnik państwa Józef Piłsudski!”

Na przemówienie to Naczelnik państwa odpowiedział krótko, dziękując za powitanie, poczem nastąpiła prezentacja władz, a następnie wizyta u prymasa ks. Daibora.

Następnie udał się Naczelnik do starego teatru, gdzie uroczystie witany był przez przedstawicieli uniwersytetu Piastowskiego i Tow. przyjaciół nauk.

Po obiedzie u ministra Sejdy udał się Naczelnik do teatru wielkiego na przedstawienie galowe. Podczas przerwy w teatrze przed gmachem urządzono ognie sztuczne i Naczelnik przypatrywał się widowisku z balkonu przy dźwiękach kapeli; o 11-ej wiecz. Naczelnik powrócił pieszo wśród szpalerów pochodni.

W niedzielę była uroczysta msza św. w katedrze, poczem Naczelnik zwiedzał Ratusz. Na schodach powitał Naczelnika prezydent miasta Drwęski te misłowy: „Na tę chwilę czekaliśmy długo. Marzyli o niej ojcowie nasi, kiedy rdzawe ostrzyli szable, i pradziadowie, kiedy kosy stawiali na sztorc. Oddajemy Tobie, Naczelniku, dziedzictwo, któregośmy wiernie strzegli”.

## Wyimki z pism Reja.

### MĘSTWO POLSKIE.

Jeśli chcesz z nim do męstwa? ukaż mi takiego.  
By z Polakiem porównał w dziwnym męstwie jego.  
Jeśliże pojedynkiem, jeśliże gromadą,  
Trudno znaleźć Polaczka w takiej sprawie z wadą.  
I inszy narodowie, gdy co z kim działają,  
Szczęściem to sobie zową, gdy Polaki mają.

Każdy stan zacniejszy, gdy się cnotą stroi.

Ano więc to zacnemu nadobnie przystoi,  
Patrzeć jasno wszem w oczy, choć ich wiele stoi,  
Abowiem to są cnoty upominki wieczne:  
Mieć oczy przezroczyście, a serce bezpieczne.



## Dla dobra miasteczek.

Cztery pierwszorzędne potrzeby nasz rząd ma obecnie na uwadze: skarb, armję, drogi i szkoły. Ośmieliłem się dać drogom pierwszeństwo przed szkołami dlatego, że bez dobrych dróg — nie posiadziemy szkół w ilości dostatecznej. Takie moje zdanie chyba jest słuszne, bo żeby ludność mogła zdobyć się na utworzenie szkoły u siebie, pierwaj musi mieć na to fundusz potrzebny, a funduszu nikt z palca nie wyssie, trzeba go zapracować, a zapracować można, albo w warsztacie, albo w fabryce, albo na polu. Lecz surowce do fabryki i ziarna do siewu, — oraz gotowe wyroby z fabryki i warsztatu, oraz plony z pól urodzajnych mogą być dowożone i wywożone tylko drogami. Jeśli drogi są złe, wywóz i dowóz jest bardzo trudny i kosztowny, a przeto ludność wskutek tego mało zarabia, mało ma gotówki, nie może wydać większej sumki na ufundowanie szkoły. A jeśli drogi są dobre, już przy nich znacznie łatwiej o większy zarobek, bo przy dobrych drogach powstają fabryki, warsztaty, handle i postępowe gospodarstwa rolne, gdyż rolnicy, mając dogodne drogi, snadnie spruwadżają do siebie nawozy sztuczne, narzędzia lepsze i taniej zdołają wywozić plody wszelakie. Słowem, dobre drogi przyczyniają się do obfitszej i tańszej produkcji. Naprzykład: wieś przy kolei lub szosie zaprowadża u siebie sady, mleczarnie, hodowlę drobiu, plantację truskawek, warzyw, roślin nasiennych. Taka wioska jest jakgdyby sklepikiem, codziennie niemal przez cały rok może coś ze swojej produkcji dostarczać do miasta, lub miasteczka, ma więc duże i częste dochody, może dlatego zbudować i utrzymać u siebie szkołę.

Przeto rzec można stanowczo i bez żadnej omyłki, że, gdzie drogi są dobre, tam są szkoły gęste i okazałe. Że w tem twierdzeniu naszym tkwi prawda niezawodna, możemy powołać się na dowód najpewniejszy, a taki dowód właśnie dają Prusy, Kiedy w r. 1871 Prusy pokonały Francję, mówiono, że zwyciężył nauczyciel pruski, bo istotnie w Prusach jest bardzo dużo szkół, które nie tylko nauczyły czytać i pisać każdego prusaka, ale nadto wychowały go na posłusznego i wiernego obywatela krainy pruskiej. I te właśnie Prusy mają bardzo dużo dróg bitych i żelaznych. Przekonają nas o tem rachunki kolei żelaznej. I tak: w Rosji Europejskiej w roku 1910 było 15.177 parowozów, 18.505 wagonów osobowych i 348.437 wagonów towarowych, natomiast koleje Prusko-Heskie, obsługujące obszar bez porównania mniejszy, posiadały w tym samym roku 19.600 parowozów, 38.717 wagonów osobowych i 415.997 wagonów towarowych. Lepiej jeszcze uwydatni się różnica w liczbach podróźnych. A więc w roku 1909 w óczesnem Królestwie Polskiem przewieziono kolejami 18.109.000 podróźnych, w Rosji Europejskiej 154.928.000, w Prusach zaś: 1.083.882.000 podróźnych. I w przewożeniu towarów również ogromna różnica: w Królestwie Polskiem w tym samym roku 1909 przewieziono około 20 milionów tonn towarów, w Rosji Europejskiej 202 miliony tonn, a w niewielkich Prusach przewieziono aż 390 milionów tonn.

O czem świadczą te liczby? O stopniu przedsiębiorczości mieszkańców każdej krainy. Im większa zabiegliwość ekonomiczna ludności, tem więcej musi mieć kolei i tem większy ruch na kolejach. Zatem, oczywisty wniosek trzeba uczynić, że im więcej kolei który kraj posiada, tem większą osiąga zamożność, — a im większy zdobył dobrobyt, tem więcej szkół dla siebie funduje. Dlatego słusznie pierwaj, przed szkołami wyszczęólniliśmy kolei.

I w Ameryce Północnej tej krainie pracy i oświaty, jeden z rolników, zapytany przez komisję, co uważa za najpotrzebniejsze? odparł wyraźnie: „dla dobrobytu rolnika najważniejsze są *dobre drogi*”. I my dziś, mając własny rząd, troskliwy o pomyślny rozwój pracy, oświaty i moralności, musimy temu rządowi przedstawiać najważniejsze potrzeby całego narodu. Do rzędu takich właśnie potrzeb najważniejszych należy kolej żelazna, jako najdogodniejsza, bo szybka, stała i tania komunikacja. O każdej porze dnia i nocy, o każdej porze roku kolej służy wszystkim mieszkańcom, przewozi ich i ich towary daleko, nawet na krańce świata. Służy do obrony kraju, prędko przewożąc z miejsca na miejsce znaczne oddziały wojska, — służy do podniesienia dobrobytu, przewożąc pracowników, materiały i gotowe roboty, — służy wreszcie do rozwoju oświaty, wożąc dziatwę z całej okolicy do szkoły.

Należy przeto słowa powyższe rolnika amerykańskiego poprawić w taki sposób, że nie tylko dla rolnika, ale dla każdego polaka najpilniejszą jest kolej, bo on przy niej obroni swój kraj, podźwignie dobrobyt i oświatę. To wielka prawda! Mówimy o niej często naszemu rządowi. Już też nawet nasz rząd zaczął pospiesznie tu i owdzie w Polsce pilniejsze koleje budować. Ta robota nas raduje, budzi otuchę, nadzieję na lepszą przyszłość, ale wypada zawczasu zwrócić uwagę na jeden szczegół niezmiernie ważny. Oto kiedy za czasów rosyjskich budowano w Królestwie drogi żelazne, tu i owdzie zdala omijano miasta i miasteczka. Wskutek tego stała się krzywda np. Łomży, Rajowcowi, Miechowu...

Rozumie się, przecież niepodobna obsłużyć wszystkie miasta i miesciny, leżące mniej — więcej w kierunku projektowanej kolei. Zgodaj Trzebaż jednak obmyśleć jedną stałą i słuszną regułę powszechną przy robieniu planów dla nowej kolei. Władze, przystępując do budowy kolei, mają na uwadze przedewszystkiem dwa główne punkty: skąd i dokąd. A bieg linii powinienby być możliwie najkrótszy i dlatego najprostszy. Wszelakoż nigdy linja nie może być całkowicie prosta, bo na swej drodze spotyka rozmaite przeszkody, jak: zbyt duże wzgórza, doliny, łąki, czyli moczary głębokie i piachy bezdenne. Nie każda taką przeszkodę da się pokonać, zwłaszcza, gdy to pochłonełoby zbyt wielkie koszty. Zatem budujący muszą mieć na względzie koszt roboty, a powtóre koszt przewozu towarów. Im mniej wiorst ma pewna droga żelazna, tem mniej zapłacimy za przewóz naszego towaru od stacji do stacji. To jest zgola zrozumiałe. Chodzi o to, żeby przesyłki nie były zbyt drogie, bo przecież za wszelkie przesyłki płaci tylko nabywca.



Prawda. Ale czy władza, budująca kolej, powinna mieć na uwadze tylko dobro poszczególne nabywcy towarów? czy tej władzy powinno chodzić o to jedno tylko, żeby nabywca płacił jak najtaniej? — Chyba nie! Rozumie się, nigdy nie wolno nikogo narażać na zbyt duże wydatki, na drożyznę bez słusznej i ważnej przyczyny. Teraz, po tej uwadze, zapytajmy co ważniejsze, czy dobro poszczególnej osoby, czy też dobro całego ogółu? I na to pytanie jedna tylko nastęrcza się odpowiedź sprawiedliwa: oto przed dobrem ogółu musi ustąpić dobro pojedynczego człowieka.

Naprzekąd, władza, budująca jakąś drogę żelazną w pewnym kierunku, ma przed sobą takie zagadnienie do rozwiązania: w pewnej okolicy, przez którą ma być zbudowana kolej, o cztery wiorsty od linii prostej na uboczu leży niewielka miejscina zaniedbana. Czy trzeba zboczyć od linii prostej dla obsłużenia tej miejsciny, czy też nie, a ciągle trzymać się możliwie najprostrzej linii, aby tylko jaknajmniejsza była opłata za przewóz towarów? Żeby znaleźć sprawiedliwą odpowiedź, wypadłoby przedewszystkiem wziąć pod uwagę znaczenie miasteczka.

Zapewne, nie każde miasteczko ma równą wartość ekonomiczną i kulturalną. Oszacowanie miasteczka dawniej, za rządów rosyjskich, wypadłoby inaczej, a obecnie inaczej. Rząd moskiewski, oczywiście, rad był zdusić u nas wszelkie życie polskie. Ale obecnie rząd polski pragnie najusilniej przyczynić się do podźwignięcia dobrobytu, oświaty, kultury, pomyślności każdej gromady polskiej. Nie pożałuje na to grosza, pracy, nawet mokołu. Rząd polski budując kolej, ma na widoku nie tylko dobro tych, których towary tą koleją będą przewożone, ale także z pewnością ma na uwadze dobro i tych gromad, przez których okolice zamierzona kolej przechodzić będzie. Ten wzgląd ma niemniej wielkie znaczenie, niż dobro poszczególnych podróżnych, niż niższa opłata za przewóz towaru i niż korzyści ostatnich punktów kolei.

Miasteczko, to zespół ludzi, trudniących się przeważnie handlem, przemysłem, rzemiosłami i pracą umysłową. Dla kraju te prace mają ogromne znaczenie. Każdy bez wyjątku potrzebuje dla siebie usługi rzemiosła, przemysłu, handlu i ludzi, pracujących umysłowo. Im doskonalsze są te rodzaje pracy, tem lepszą pomyślność mają zapewnioną mieszkańcy kraju. A czy mogą doskonalić się rzemiosła, przemysł, handel i inne prace umysłowe bez pomocy dobrej, wygodnej i taniej komunikacji? To jest prosto niemożliwe! Mamy u siebie w kraju takie miasteczka, które podobne są do kąta, zabitego ze wszystkich stron deskami. Niejedno nasze miasteczko niby niedaleko leży od dużego miasta, ale gdy nastaną zle drogi w jesieni, zimie i na wiosnę, doprawdy, wówczas jest ono niemal całkowicie odcięte od świata. W takich warunkach niepodobna czynić jakiegokolwiek postępu w każdej gałęzi pracy.

Gdy tedy kolej od linii prostej zboczy o kilka wiorst dla obsłużenia pewnego miasteczka, świadcza nie tylko jemu ogromne dobrodziejstwo i nie tylko czyni dobrze okolicznej pobliskiej gro-

madzie rolników, ale także przez to samo podnosi poziom powszechnej, ogólnokrajowej pomyślności. Najlepiej wyjaśni to przykład. Pewne miasteczko gdy zacznie być obsługiwane koleją, od razu zostaje jakgdyby obudzone do życia pracowitego i twórczego. Już jest ono w możności założyć u siebie cukrownię, młyn parowy, fabrykę narzędzi rolniczych, elewator do spółkowego handlu zbożem, główną składnicę towarów dla okolicznych kooperatyw spożywczych, większe warsztaty rzemieślnicze, wyższą szkołę realną, szkoły zawodowe, bibliotekę, teatr, muzeum, drukarnię, księgarnię, szpital, i t. p.

Wszystkie te zakłady razem podnoszą dobrobyt, oświatę, kulturę materialną i duchową całej gromady. Ale wszystkie te zakłady istnieć pomyślnie i doskonalić się nie byłyby w stanie bez usługi drogi żelaznej. Kolej jest jakgdyby sercem gromady, ożywia ją, uzdrowia, uzdalnia do pracy owocniejszej i wielorakiej.

Gdy kolej nawet nadłoży kilka wiorst drogi, byle tylko obsłużyć sposobne miasteczko, spełnia wielki czyn ekonomiczno-kulturalny, zapewnia całej gromadzie różnorodne dobrodziejstwa.

Miejmyż obecnie tę prawdę w pamięci. Nie żałujmy cokolwiek droższej zapłaty za przewożone towary, gdy ta niewielka nadwyżka zapewnia wielkiej gromadzie wielorakie dobro. „Płacąc cokolwiek drożej za przewóz towaru o kilka wiorst dłużej, traci tylko jeden nabywca, ale za to wiele dobrego zyskuje cała gromada.

Dobro gromady powinno mieć zawsze pierwszeństwo przed dobrem poszczególnego człowieka. Każdy rozumny obywatel woli drożej zapłacić, byle dostał towar lepszy. Tak również każdy obywatel powinien drożej zapłacić za usługę kolei, gdy ta nadwyżka przyczynia się do lepszego bytu całej gromady! A więc niechżeż nasze władze, budując nowe koleje, serdecznie troszczą się o dobro naszych miasteczek. Niech te koleje służą także dla dobra miasteczek polskich!

*Józef Płomyk.*

---



---

## Praca i zdrowie.

Słusznie chwalimy pracę. Ona daje urok i cel życiu ludzkiemu. „Jak do latania ptak, — tak do pracy stworzony człowiek“... Bez pracy życie ludzkie byłoby niezmiernie smutne. I z pewnością znalazłoby się bardzo wielu takich, którzy, gdyby dano im do wyboru: wygodne życie próżniacze, — albo śmierć, woleliby raczej śmierć, niż życie bez żadnego zatrudnienia...

Bo czem zapełnić życie swoje? — czy tylko zabawą? wałęsaniem się z kąta w kąt? łażeniem po kominkach? gawędami? Może to wszystko jest nawet bardzo potrzebne, ale tylko na krótką chwilę, bo gdyby musiało to trwać ciągle, uprzykrzyłoby się aż do obrzydzenia! Toć nas o tem przekonywa którykolwiek próżniak bogaty, nie potrzebujący pracować i nie przyzwyczajony do pracy za młodu, kiedy go dopiero wychowywano w domu zasobnym...



Ustawicznie on nudzi się okropnie, „już mu życie obrzydło z powodu ciągłego próżniactwa, bo nie wie, co z sobą robić...” Bawił się, hulal, grał w karty, podróżował, ale po pewnym czasie już i to straciło dla niego urok, teraz nudzi się siarczyście, tęskni do czegoś lepszego i wreszcie okiem zazdrosnym spogląda na zadowolonych pracowników, którzy sami sobie własną pracą budują lepszą przyszłość.

Gotowi jesteście uwielbiać pracę, jako pierwszorzędną cnotę, która jest zawsze i każdemu bez wyjątku niezbędna. „Pracuj, człowiecze,—wołamy wszyscy—bo tylko praca da ci zdrowie, humor dobry, kęs chleba smacznego i poszanowanie ludzkie.

A jednak po namyśle zaczynamy robić pewne zastrzeżenia. Spore doświadczenie życiowe wtrąca swoją uwagę: oto nie można mniemać, że każda praca zawsze daje pomyślne wyniki. Toć po pierwsze powinna być umiejętnie i starannie spełniona, — powtórę dostatecznie wynagrodzona i po trzecie: w dogodnych warunkach wykonana...

Dwa pierwsze zastrzeżenia są dla każdego od razu zrozumiałe i słuszne, ale o trzecim z pewnością wielu nic nigdy nie słyszało, a jednak jest ono nie mniej ważne od dwóch pierwszych, a może nawet ważniejsze, bo głównie ma na widoku zdrowie pracownika. A cóż być może ważniejszego nad zdrowie?

Pierwsze zastrzeżenie mówi o umiejętności i skromności pracownika, przeto ono troszczy się jedynie o samą robotę, żeby została wykonana dobrze. — Drugie zastrzeżenie troszczy się o utrzymanie pracownika. Za swoją pracę takie powinien otrzymywać wynagrodzenie, żeby wystarczyło mu na wszystkie niezbędne potrzeby codziennie. — A zaś trzecie pilnie wgląda w warunki, w jakich dokonywa się praca, bo chodzi o to, czy te warunki nie wyniszczają przedwcześnie sił i zdrowia pracownika.

Na takie szczegóły długo ludzie nie zwracali uwagi. „Któż zważałby na to, co szkodzi pracownikowi podczas roboty? Człek stworzony do pracy, praca daje mu byt, nie może grymasić. musi pracować gdzie i jak mu się zdarzy”... Tak mawiano zwykle... Jednak przyszedł czas, że i na to ludzie niektórzy zwrócili uwagę baczną. Zwyciężyło poszanowanie zdrowia ludzkiego, a zwyciężyło dlatego, że trzeba oszczędzać życie, aby na dłużej wystarczyło i — nie godzi się narażać ludzi na takie cierpienia, których mogą uniknąć. A więc istotnie rodzaj ludzki rządzić się musi regułą miłości bliźniego i litością...

W dawnych czasach jeszcze bardzo twardych, bez miłosierdzia, czasach pogańskich, warunki pracy były okropne, zabójcze! Dzień pracy był bardzo długi, warstwy ciasne, ciemne, pełne kurzu i niezdrowych wyziewów, lub wilgoci. A kiedy już boska nauka Chrystusa objęła władzę nad sumieniem ludzkim, — zaczęła też troska wglądać w warunki pracy. Już stopniowo rosły ulgi, ulepszenia, wygody niezbędne, bo ciągle chodzi o to, żeby praca, jakkolwiek obowiązkowa, musowa, była błogosławieństwem, a nie przekleństwem dla każdego człowieka.

Dó tego ustawicznie dąży rodzaj ludzki. A więc człowiek dla człowieka to rzecz święta!... Dawniej, w czasach pogańskich, mawiano „*homo homini lupus est*“ — „człowiek dla człowieka jest wilkiem“, a dziś powtarzamy ciągle hasło chrześcijańskie: „człowiek o człowieku pamięta, bo to dla niego osoba święta”... Zawsze tedy obecnie rządymy się Chrystusową miłością bliźniego. Nie wolno nam nawet zwierzęcia dręczyć. Po większych miastach już od dłuższego czasu istnieją tak zwane „Towarzystwa opieki nad zwierzętami”. Zadaniem tych Towarzystw jest pobudzanie ludzi, a nawet zobowiązanie ich do litości dla zwierząt. Gdyby Towarzystwo zauważyło, że ktoś dręczy, dajmy na to, konia, katuje go, kaleczy, — już natychmiast powinno takiego dręczyciela oddać pod sąd krajowy i sąd z pewnością ukarze go odpowiednio. Jeżeli przeto nie wolno dręczyć zwierzęcia, jeżeli mamy litość dla zwierząt, jeżeli uczucie litości chrześcijańskiej zabrania nam wyrządzać krzywdę nawet zwierzęciu, to już tym bardziej uczucia nasze litości, miłosierdzia i miłości chrześcijańskiej nakazuje nam oszczędzać człowieka.

Powiadamy zwykle: nie wolno katować człowieka. Nawet ojciec, lub matka nie może dręczyć własnego dziecka. Nie raz już bywały takie zdarzenia, że okrutnego ojca, lub macochę, katującą biedną małą dziecinę, sąsiedzi zaskarżyli do sądu, — sąd oddał dziecko pod inną opiekę, a dręczyciela lub dręczycielkę ukarał surowo. Stało się zadość sprawiedliwości chrześcijańskiej. I ta właśnie sprawiedliwość chrześcijańska roztacza troskliwą opiekę nie tylko nad zwierzęciem i nie tylko nad bezbronem, wątłym dzieckiem, ale wogóle nad każdym człowiekiem bez wyjątku.

Słowem, ciągle powtarzamy: „człowiek o człowieku pamięta, bo to dla niego osoba święta!...” Jeżeli nigdy nie wolno krzywdzić człowieka to, oczywiście, także podczas pracy i dlatego już od dość dawna zwrócono bacniejszą uwagę na warunki pracy ludzkiej. Istnieje już nawet osobna ustawa prawna, wyraźnie zapowiadająca, że nie wolno narażać pracownika na niebezpieczeństwo utraty zdrowia, lub życia. W fabrykach, warsztatach i wogóle wszędzie tam, gdzie człowiek pracuje, powinno być zupełnie dla niego bezpieczeństwo: maszyny muszą być ogradzane, a żeby nie złapały człowieka za odzież, doły zakryte, kurz, wyliewy, wilgoć, dymy powinny być usuwane odpowiednimi urządzeniami. A gdy z powodu niedbalstwa ludzkiego którykolwiek pracownik postrada zdrowie, lub życie, rodzina jego ma prawo dochodzić sądownie do tak zwanego odszkodowania. I po udowodnieniu dostatecznym, przy pomocy adwokata rodzina istotnie otrzymuje od sprawcy krzywdy ustanowioną przez prawo sumę odszkodowania. Szczególniej opiekunchem, troskliwym o pracowników jest prawo amerykańskie. Nasi rodacy w kraju nieraz już otrzymali dość pokaźne sumy odszkodowania z Ameryki, gdzie ich ojcowie, lub synowie postradali życie, lub zdrowie przy pracy. Obecnie i u nas w Polsce takie prawa i obyczaje powstać muszą, sam naród postara się o takie prawa, bo ma moc wpływania na tworzenie nowych praw odpowiednich.



Osobna istnieje nauka lekarska, tak zwana higjena, która bada warunki sprzyjające, lub szkodzące zdrowiu ludzkiemu. Otóż uczeni higieniści po dłuższych badaniach zauważyli, że pewne prace są szkodliwe, a inne mniej szkodliwe dla zdrowia ludzkiego. Przekonywa o tem liczba śmiertelności pracowników. Naprzykład, najwięcej umiera kamieniarzy, ślusarzy, garncarzy, jubilerów, tokarzy, szewców, krawców, piekarzy, piwowarów, kelnerów, rękawiczników, kuśnierzy, młynarzy... Zatem, na zdrowie ludzkie działają szkodliwie: pył, zaduch, złe wyziewy, niedosypianie, zbyt długie siedzenie, albo stanie.

Higjena poucza, ostrzega, zatem działa dobroczynnie. Podług jej wskazówek człowiek doskonali warunki pracy, a przeto zabezpiecza swe zdrowie, czyli przedłuża swe życie. Higjena opiekuje się zdrowiem ludzkim, podaje sposoby, jak człowiek ma troszczyć się o swoje i cudze zdrowie. Ale bynajmniej higjena nie odwołuje człowieka od pracy. Owszem i higjena, jak wogóle każda nauka, potwierdza tylko starą prawdę, że człowiek stworzony do pracy. Praca umiarkowana, prawidłowa jest niezbędną do utrzymania życia, a nawet i zdrowia. Bo próżniactwo rujnuje zdrowie ciała i duszy.

Religja i nauka wołają do człowieka: pracuj usilnie i dzielnie. Lecz we wszystkim trzeba zachować miarę. I woda nawet zaszkodzi, gdy jej człek nad miarę użyje. Tak i praca musi wyrządzić szkodę, gdy jej człek oddaje się nadmiernie, lub w złych, szkodliwych warunkach. Lecz niemniej i to także wielka prawda, że lenistwo ogromnie szkodzi, zabija bowiem w człowieku dary boże, zdolności i siłę pożyteczną, a natomiast wznieca w nim najgorsze popędy, przeistacza w istotę złą, szkodliwą, niedorzeczną.

Zaszczytniej dla człowieka zginąć od nadmiaru pracy pożytecznej, aniżeli zgnieć z powodu lenistwa. Każdy szlachetny człowiek nawet nie zawaha się w wyborze.

*Józef Płomyk.*

## Listy do „Nowej Jutrzenki“.

**Z Zaklikowa.** (powiat janowski).

Pół roku temu podaliśmy w „Nowej Jutrzence“ wiadomość z naszego miasteczka o śmierci tutejszego proboszcza i zarazem dziekana, ś. p. księdza Wiktora Suskiego. I obecnie jeszcze wspomnieć mi wypada o tym kapłanie, bo właśnie dnia 16 października w naszym kościele odprawione zostało uroczyste nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. ks. W. Suskiego i zarazem miało być dokonane poświęcenie pomnika na grobie jego. Do nabożeństwa i ufundowania pomnika dał pobudkę obecny proboszcz i dziekan zaklikowski, ks. Kwoczyński, dzielny i światły kapłan. On rozesłał zaproszenie do rodziny zmarłego i do wielu księży okolicznych.

Z rodziny przybył zaledwo tylko daleki krewny, znany sędzia zakrzewiecki, p. Kiwerski, a księży dziesięciu. Na nabożeństwie sporo było osób starszych i działwy szkolnej. Niejeden miał łzy w oczach, wspominając ś. p. ks. Suskiego. Zaprawdę, był to kapłan bardzo dobry! Gdy rozważam jego zalety, mniemam, że miał ich wiele; niektóre z nich jednak były ważne i wielkie. Przedewszystkiem odznaczał się sercem. Nadzwyczajnie był życzliwy, serdeczny, uczynny, litościwy, wyzyskiwano go nieraz bez miłosierdzia i bezwstydnie, wiele dobrego świadczył swojej rodzinie. Jak on kochał swoją matkę! A jak był dobrym dla niej! Również i braciom i ich rodzinom świadczył niezmiernie dużo dobrego. Był dla nich dobrodziejem. Dlatego boleśnie raziła nieobecność ich na nabożeństwie, a nawet tem boleśniej uderzyła wiadomość, że wcale nie przyłożyli się do ufundowania bodaj skromnego nagrobku, na który tak zasłużył ich dobroczyńca. A pomnik, który ma stanąć na grobie, obecnie jeszcze nie wykończony, zawdzięczać trzeba głównie ks. dziekanowi Kwoczyńskiemu i parafjanom, oraz kapłanom sąsiadom.

Trzebaż jednak nadmienić, że ś. p. ks. Wiktor był uczynnym i serdecznym nie tylko dla swojej rodziny, bo i wszyscy inni zawsze chętniej, skwapliwiej doznali od niego pomocy. Dlatego też stale był biedny i długi małeńkie po nim zostały. Usposobienie miał bardzo szczęśliwe: zawsze był pogodny, uśmiechnięty i łagodny. Lubił ludzi, lgnął do nich a oni do niego. W szerokiej okolicy księża i świeccy bardzo przyjaźnie z nim obcowali, kochali go i szanowali. Z pewnością nie miał wroga, tak bowiem życzliwie, serdecznie i roztropnie odnosił się do każdego człowieka bez różnicy wyznania.

Ale obok serdeczności miał ś. p. ks. Wiktor w swoim charakterze jedną jeszcze zaletę wysokiej wartości: oto odznaczał się stale przeogromną sumiennością; był to charakter czysty, kryształowy! Posiadał w sobie niezmiernie dużo szlachetności, ambicji szczerzej, poczciwiej, bez cienia pychy i pogoni za karierą. Nie uniał się, nie schlebował nikomu, żył prostotnie, skromnie, ale bardzo czysto, szlachetnie i serdecznie, a pobożnie. Wiara w nim była żywa, a mocna. Zadowolony był ze swego stanu kapłańskiego. Nie przebierał w parafjach. Poszedł tam dokąd go posłano, ukochał parafję, pracował dla niej serdecznie, życzliwie i czuł się w niej dobrze.

Padł jako dobry żołnierz, prawie jeszcze w sile wieku. Doprawdy i śmierć jak gdyby dopasowała się do jego charakteru. Taki kapłan ofiarny—zginął ofiarnie w obronie duszy chrześcijańskiej. Poszedł dla dania posługi religijnej choremu na tyfus płamisty, choroba groźna i jemu się udzieliła. Już mając silną gorączkę, jeszcze spowiadał parafjan. Umarł na stanowisku, jako istonie dobry żołnierz Chrystusowy.

S. P. Ksiądz Wiktor kochał Chrystusa i naśladował go serdecznie, a skromnie, prawie pokornie. Nic w mojem świadectwie niema przesady. Ksiądz Wiktor nie był wielkim działaczem, wielkim mówcą,



wielkim uczonym. Niel. Ale za to miał w sobie niestety, rzadką perłę: czyste serce i sumienie. Był w nim charakter uczciwy, nieskazitelny. Nie było w nim żadnej zdrady i obłudy...

Cześć mu! Niechżeż imię jego jaśnieje wyryte na kamieniu pomnika, ażeby współcześni i potomni uznali prawdę, że najważniejszą ozdobą człowieka jest zacne serce i czyste sumienie.

*Solf.*

## Porady gospodarcze.

### *Przygotowanie kompostu i gospodarstwo jego znaczenie.*

Gleby nasze mogą dobrze rodzić, o ile są dostatecznie wynawożone. Wojna zaś spowodowała brak inwentarza żywego w gospodarstwach rolnych, a przez to i brak nawozu. Brak nawozu może być częściowo zastąpiony przez kompost. Materiałem dla przygotowania kompostu są: 1) organiczne i mineralne resztki gospodarcze i wogóle przedmioty posiadające cenne dla życia roślin pierwiastki, a mianowicie: trupy zwierząt, kości, rogi, kopyta, wlna, wnętrzności zarzniętych zwierząt, zepsute karm, krew, liście drzew i uprawnych roślin, il jezior i stawów, popiół, śmiecie, opilki i t. p. wszystko to może być zużyte z korzyścią dla kompostu. 2) Ziemia, która pochłania pożywe części rozkładających się wyżej wymienionych produktów.

Dlatego, aby ziemia mogła pochłonąć jaknajwięcej tych pożywnych części, musi ona posiadać dostateczną ilość organicznych pierwiastków — w tym celu z korzyścią może być użyta ziemia z rowów, pył uliczny i torf wreszcie. 3) Wapno, szlukurka lub margiel (mieszanka gliny, wapna i piasku).

Przed przygotowaniem kompostu trzeba wybrać odpowiednie miejsce dla kupy kompostowej. Najlepiej jest wybierać miejsca zacienione, blisko zabudowań gospodarczych i od miejsca przeznaczonego do nawleżenia kompostem. O ile kupa kompostowa nie będzie położona w miejscu zacienionym, to od działania promieni słonecznych, kupa zbyt prędko wysycha i pęka, a proces gnicia zamienia się w butwienie, co nie jest pożądanem. Możemy ociemnić kupę, sadząc na jej wierzchołku jakąkolwiek szerokolistną roślinę, na przykład tytoń. Części składowe kupy — gospodarcze resztki, ziemia i wapno układają się warstwami i w pewnej proporcji. Warstwa wapna musi być cienką, ziemia zaś i resztek gospodarczych — grubą.

O ile niema wapna, to się zamienia grubszą warstwą szlukurki. Na sam wierzch kupy kładzie się warstwa ziemi z rezerwuarem (wgłębieniem) dla deszczowej wody. Kupa kompostowa musi mieć następującą formę: szerokość od 5 do 6 łokci przy półsżyciowej wysokości, długość zaś jej jest zależną od ilości materiału.

Na górę rezerwuaru wbija się pałkę, którą w razie wyschnięcia dolnych warstw kupy wyciąga się. Takim sposobem otrzymujemy szczelinę, przez którą rezerwar kompostowej kupy łączy się z jej dolnymi warstwami. Kompostowa kupa polewa się od czasu do czasu wodą, lub obornikiem i miesza się należycie za pomocą łopaty dla dostarczenia powietrza do jej wnętrza.

Dojrzałym jest kompost wtedy, o ile cała jego masa jest jednolita. Chcąc mieć kompost gotowym w przeciągu jednego roku, trzeba składać do kupy materiały szybko gnijące, a materiały, trudno podające się gniciu, trzeba składać do kup, które będą się przygotowywać w przeciągu 2, 3 lub większej ilości lat. Dojrzały kompost posiada około 0, 30% azotu, 0, 30% potasu i 0, 30% kwasu fosforowego. Trzeba nawozić od 1000 do 3000 pudów kompostu na dziesięcinę, można stosować i mniejsze dawki, o ile dopelni się brak jego sztucznyymi nawozami.

**W. S.**

## Z Sejmu.

Stale od pewnego czasu toczą się w Sejmie gorączkowe starania nad wytworzeniem większości, które rozbijają się o niechęć poszczególnych klubów. Sprawy dla których starają się pozyskać większość są następujące: zmiana rządu, uchwalenie Konstytucji, urzeczywistnienie reformy rolnej, sprawy polityki zagranicznej i ustawodawstwo rolnicze.

Na jednym z posiedzeń zebrała się wspólna podkomisja dla spraw wojskowych i zagranicznych. Miała ona opracować rezolucję o celach wojny, ale wobec przyjazdu prezesa ministrów, Paderewskiego, postanowiła wysłuchać jego relacji o stanie sprawy polskiej za granicą. Spodziewać się można, że Paderewski złoży uspokajające wyjaśnienia w tej sprawie i wystąpi z jasnym programem, co do wschodniej polityki polskiej.

Wiele rozprawiano o rokowaniach polsko-niemieckich w Berlinie. W rokowaniach o tych Niemcy żądali, aby w powiatach, które traktat przyznał Polsce, zarządzić plebiscyt. Bezcelne te żądania zostały przez delegatów polskich odrzucone. Niemcy nie dali za wygraną, ale zwrócili się z tą propozycją do komisji koalicyjnej, która uchwaliła przestać wnioskować do rady pięciu. Rokowania dalsze prowadzone były w komisji wojskowej. Delegaci polscy żądali, aby opróżnienie terenów, przyznanych traktatem Polsce, odbywało się w ten sposób, że wojska polskie, po trzech dniach od urzędowej daty wejścia traktatu w życie, zajmą pierwszą strefę, w 48 godzin drugą, a potem trzecią. W ten sposób wojska polskie dotarłyby do wybrzeży morskich w ciągu dziesięciu dni od urzędowej daty wejścia traktatu w moc obowiązującą. Niemcy żądali, aby marsz wojsk polskich rozpoczął się po 5-ciu dniach od wejścia traktatu. Rokowania trwają.

Komisja gospodarcza zawarła umowę z Niemcami, mocą której, Niemcy za ziemniaki i naftę dostarczać nam będą 250 wagonów węgla dziennie, a ponadto dostarczą Polsce do 1-go stycznia 50 tysięcy wagonów węgla.

Posłowie sejmowi wyrażają przekonania, że delegaci polscy, w stosunku do żądań niemieckich, są za ustępliwi.

Sprawa aprowizacyjna nie jest jeszcze ostatecznie uregulowana, gdyż prezes — Paderewski chce zabrać głos w tej sprawie i w środę t. j. 29 b. m. weźmie udział w obradach.

Debatowano także nad strejkami rolnymi. Z powodu, że rząd polecił aresztować podżegaczy do strejków, tугutowiec, Woźnicki, zażądał przeprowadzenia dochodzeń prawnych przeciw tym władzom wykonawczym rządu, które zachowały się niewłaściwie. Inni posłowie odpowiedzieli na to, że zarzut należy skierować do ministra spraw wewnętrznych, jako do właściwego źródła zarządzeń. Na tem stanowisku stanęła większość posłów.

Po tych informacjach rozpoczęła się luźna wymiana zdań na temat polityki zagranicznej. Pod tym względem okazały się znaczne różnice pomiędzy klubami. Co do ziem wschodnich, Thu-



gutowcy są za chęcią tworzenia nowych państw, złączonych luźnie z Polską—gdy inne grupy stoją za bezwzględny wcieleniem do Polski.

Omawiana była również sprawa nadużyć, jakie dzieją się w komunikacji z zagranicą. Mianowicie chodzi tu o ukrócenia nadużyć, jakie wykryto w pociągach wojskowych, kursujących między Warszawą a Paryżem. Pod pozorem sprawdzania artykułów wojskowych — sprowadzono sardynki, gorsety, wyroby gumowe i t. p. rzeczy, a dla niepoznania, przykrywano płaszczami wojskowymi. Domagano się ukarania winnych.

## Nowiny.

**Ziemia dla polskich włościan bezrolnych i małorolnych.** Pod powyższym tytułem ukazał się artykuł w „Ziemi Lubelskiej” z dn. 24 b. m., informujący ludność bezrolną o wielkiej szmatach ziemi urodzajnej na Wołyniu, mogącej być użytą dla celów parcelacji. Artykuł ten, jako obchodzący szerszy ogół, w całości podajemy:

„W miarę wzrastania ludności wiejskiej, wzrasta się w Polsce głód ziemi. Pragnie jej chłop bezrolny i małorolny. Tęskni on za własnym zagonem, na którym mógłby pracować i zeń się żywić.

Realizacja (urzeczywistnienie) reformy rolnej, uchwalonej przez Sejm, jest, ze względu na trudności natury techniczno-gospodarczej, rzeczą odległą, o ile wogóle zrealizowanie tej reformy do skutku dojdzie.

Jest natomiast inna, znacznie praktyczniejsza i szybsza droga zaspokojenia głodu ziemi. Oto, jak nam donoszą, na Wołyniu leżą odlogiem, ogromne polacie ziemi, w znacznej części bezpańskiej, lub pozostałej po dawnym Banku Włościańskim, a więc dziś należącej do rządu polskiego. Władze dają tę ziemię włościanom pod uprawę na nader dogodnych warunkach. Wystarczy mieć konia i krowę, by otrzymać dowolny szmat ziemi pod uprawę, tytułem dzierżawy. Uprawiający obowiązany jest tylko dostarczyć rządowi co trzeci snop. Nasienie otrzyma tanio. Jeśli zechce nabyć ziemię na własność, zapłaci za nią po 500 rubli z morga, lub taniej. Spłaty otrzyma bardzo dogodne, długoletnie, a ziemia jest urodzajna, doborowa, najlepszego gatunku. Kto zechce pobudować zagrodę, otrzyma bezpłatnie budulec. Ważnym jest także, iż w wielu wsiach włońskich pozostało sporo bezpańskich chat, należących do uchodźców, którzy wracając z Rosji pomarli w drodze, chałupy te można tymczasowo zająć na mieszkanie.

Informacji udziela p. Nasitowski, w Stowarzyszeniu Robotników Chrześcijańskich w Hołubach, pow. kowelski”.

Na informacje te zwracamy uwagę naszych czytelników, gdyż istotnie nastęrczą się dobra okazja nabycia tanio ziemi, a przez osiedlanie się włościan — polaków na Wołyniu, wzmocniły się na kresach żywioł polski, co znakomicie wpłynęłoby na przyszłą pomyślność naszej Ojczyzny.

**Rekwizycja kozuchów.** Wkrótce decydowaną będzie w Sejmie sprawa rekwizycji kozuchów i ciepłych rzeczy. Rekwizycja dokonana będzie z tego powodu, ponieważ w wolnym handlu trudno się dokupić tych rzeczy, które są niezbędne dla armji.

**Konsekracja biskupa dr. Rattiego w Warszawie.** W Warszawie odbyła się uroczysta konsekracja biskupa pierwszego nuncjusza apostolskiego w odrodzonej Polsce dr. Achillesa Rattiego na tytularnego biskupa w Letantu.

Na uroczystości byli obecni: Naczelnik państwa, Prezydent ministrów, Paderewski, Marszałek Sejmu, posłowie Państw zaprzyjaźnionych, ministrowie i 17 biskupów.

Na tej uroczystości był ks. biskup, Marjan Fulman z Lublina i przedstawiciele uniwersytetu lubelskiego.

Konsekraj dokonał ks. arcybiskup A. Karkowski.

**Powrót Naczelnika Państwa do Warszawy.** Naczelnik Państwa powrócił już z podróży do Poznania i Gnieźna. Ludność Gnieźna przyjmowała Naczelnika bardzo serdecznie. Po powroci z Gnieźna do Poznania, Naczelnik Państwa wydał na zamku w sali tronowej, obiad, na którym dziękował stolicy Wielkopolski za przyjęcie. W odpowiedzi minister Sejda oświadczył, że Naczelnik pozyskał sobie wszystkie serca.

**Strejk w cukrowniach.** Czerwonozółci towarzysze (czytaj kapuściane głowy) zorganizowali strejk pracowników cukrowni niemal w całym b. Królestwie Polskiem, bo tylko 4 cukrownie wystawiły sobie świadectwo świadomości i do strejku nie przystąpiły. Ładnie polepszają byt milionom dzieci nędzarzy, które, swoim wysoce nieobywatelskim postępkom, pozbawiają niezbędnego odżywczego pokarmu, jakim jest dla dziecka cukier.

Dajby Bóg, aby im się w tym wypoczynku rozumu wyklarowały.

**Konie z Holandji.** Za zezwoleniem ministerjum wojny wkrótce nadejdzie z Holandji około 10 tysięcy koni, z których 40 do 50 kłaczy ma być odstąpionych naszym hodowcom.

**Rozbicie samolotu ukraińskiego.** Dn. 12 b. m. zjawił się w odległości 5 klm. od Żywca, ogromny samolot. Szybował on od strony Białej Góry (Galicja) i leciał w kierunku północno-wschodnim. Naraz zerwała się silna śnieżycy i samolot musiał lot zniżyć, wskutek tego zawadzał o wierzchołki drzew, co stwierdzić było można z gałązek świerczyny, pozostałej w ognie samolotu. Lotnik chciał wzbic się wyżej, ale nie mógł dobrze się zorientować w górach, to też uderzył śmigłą o dąb. Samolot spadł natychmiast i spalił się na miejscu. Gdy nadeszła pomoc, oczom przybyłych przedstawił się okropny widok. Na ziemi obok samolotu leżało 3 ludzi martwych, zaś pod samolotem paliło się żywcem 2 ludzi, którym niepodobieństwem było pospieszyć z ratunkiem. Nieszczęśliwi spalili się w oczach setek ludzi. Dwaj pozostali przy życiu wkrótce przyszli do siebie, zostali zaprowadzeni do urzędu gminnego, gdzie zeznali przed dowódczą bataljonu żywieckiego, kapitanem Głodzińskim, że samolot leciał z Kamieńca Podolskiego



do Berlina. Jeden z ocalałych lotników jest oficerem niemieckim, drugi zaś studentem ukraińskim. Przy obu znaleziono ważne dokumenty wraz z korespondencją, jako mieli dostarczyć przedstawicielom Rzeczypospolitej ukraińskiej we wszystkich zachodnich państwach europejskich. Tak już niejednokrotnie zostało stwierdzonem, że Niemcy są główną sprężyną, kierującą ruchem ukraińskim.

**Ważny wynalazek młodego technika polaka.** 24 b. m. w biurze technicznym E. Bobieskiego w Warszawie pokazywano wynalazek młodego technika p. P. Boduena de Kurtenej. Wynalazek polega na zastosowaniu ropy naftowej do palenia pieców, kuchni i t. d.

Przyrząd ten, nazwany „Termogen” składa się z niewielkiego zbiornika nafty, pompki rozpylającej i motorku, wprawiającego w ruch tę pompkę.

Zapalony strumień ropy wytwarza silny płomień, który w ciągu pół godziny rozżarza cegły do białości, znakomicie ogrzewając piec.

Zużycie ropy wynosi około 4-ch funtów w ciągu pół godziny, co, przy dzisiejszym stanie opałowym kraju, byłoby b. tanie — wynosi 1 mk. 60 fen. na jedno ogrzanie pieca.

Wynalazca pracuje w dalszym ciągu nad uproszczeniem swego wynalazku.

**Jak Czesi przygotowują plebiscyt.** Czesi zawzięcie agitują, ażeby plebiscyt wypadł korzystnie na ich stronę. Wciągnęli kolejarzy do tej roboty, którym dają za to żywność. Czesi wykładają na to dużo pieniędzy i agitują, jak mogą, aby przyciągnąć ludność na swą stronę. Czesi oddają na korzyść rolników konie wojskowe do robót, nie biorąc nic za to.

Jest to dla nas przykład, jak należy pracować dla swego kraju, by zaskarbić mu jak największą pomysłność.

Każden polak, lub polka powinni pośpieszyć z datkiem na cele przygotowania pomysłnej akcji plebiscytowej dla Polski, by prowincje, objęte plebiscytem, zostały do Polski przyłączone.

Wszystkie redakcje przyjmują na się pośrednictwo w zbieraniu, na ten cel, ofiar.

**Olszowiec** (wieś w gminie bychawskiej, powiat lubelski). W nocy z wtorku na środę złodzieje zakradli się do budynków gospodarza Bartoszka Jana, który spał na górze. Usłyszawszy szczerkanie psa, zerwał się z posłania i zeszedł na podwórko. Tam widocznie znieścacka zbliżył się do złodziei, którzy dragami uderzyli Bartoszka w głowę, poranili go ciężko, i sami umknęli. Bartoszek, nie odzyskawszy przytomności, umarł w środę rano. Był to bardzo zacny, rozumny, światły gospodarz. Zostawił kilkoro drobnych dzieci. Zbrodnia ta bardzo przynębiła ludność w szerokiej okolicy.

## Wiadomości polityczne.

\*\* Wiadomość o zajęciu Piotrogradu przez gen. Judenicza okazała się nieprawdziwą. Ale to jest pewnem, że dni bolszewików są policzone. Rzucają się oni, jak ryby na wędce, gromadzą wszystkie swoje rezerwy, aby tylko Piotrogród obronić. Sam Trocki przybył do Piotrogradu, żeby osobiście kierować obroną. W mieście zaprowadzono stan oblężenia, po godzinie 8-ej nie wolno nikomu wychodzić na miasto bez pozwolenia. Bolszewicy postanowili bronić się do upadłego. Ogłoszona została mobilizacja. Do świadczeń wojennych powołano nawet starców. To wszystko nie na wiele im się przyda, bo wojska Judenicza, mimo nadzwyczajnego oporu bolszewików, dotarły aż do Zakładów Putiłowskich i do szosy Piotrogradzkiej, zajmując wieś Pławina. Konnica gen. Judenicza walczy na przystanku Kułpino, usiłując przeciąć komunikację kolejową Petersburg-Wologda, komunikację ostatnią, jaka bolszewikom pozostała. Z tego okazuje się, że bolszewicy są otoczeni i wcześniej, czy później ulegną.

\*\* Warszawa 25/10. Delegacja rządu łotewskiego z ministrem Jerewiczem na czele była przyjęta przez prezydenta Paderewskiego, który zapewnił o sympatjach Polski dla narodu Łotewskiego i wręczył mu notę, że Rząd Polski gotów jest uznać Radę Najwyższą Łotewską, jako niezależną, do czasu przyznania przez konferencje pokojową statutu, odpowiadającego woli narodu Łotewskiego. Rząd Polski byłby szczęśliwy powitać w Warszawie przedstawiciela Łotwy.

\*\* Paryż 25/10. Rada najwyższa zapytała Wilsona o jego zdanie, co do możliwości zwołania Ligi narodów przed zatwierdzeniem traktatu przez senat amerykański. Wilson oświadczył zgodę na zwołanie, wobec tego, przedłożyła Rada najwyższa delegacji amerykańskiej projekt zwołania Ligi narodów przez Wilsona.

Jeżeli Wilson się zgodzi, nastąpią jednocześnie trzy historyczne akty: wymiana dokumentów zatwierdzających wejście w życie traktatu pokojowego i Ligi narodów.

\*\* Poznań 25/10. Odbyła się tu uroczystość poświęcenia sztandaru pułku pierwszych bojowników, którzy wyzwolili Poznań. Po mszy św. nastąpiło wręczenie sztandaru i defilada (przemarsz) pułku.

\*\* Wyjechała misja Polska do gen. Denikina, na której czele stoi p. Franciszek Skapski. Misja do admirała Kołczaka, którą prowadzi p. Józef Targowski, wyjeżdża z Warszawy w przyszłą sobotę t. j. 1-go listopada r. b.

\*\* We Wrocławiu (główne miasto Górnego Śląska) zwiadał prezydent Ebert wystawę w towarzystwie ministra Rzeszy—Bella, ministra Heinego i in. Podczas zwiedzania wystawy, przemawiał Komisarz państwowy—Hersing, wskazując na bliskość terminu plebiscytu. Przemawiali również i inni ministrowie, ale wszyscy wyrażali nadzieję, że wyniki głosowania na Górnym Śląsku będą dla Niemców korzystne.

A no zobaczymy!



\*\* Wiedeń 25/10. Donoszą tu, że Trocki zaproponował zniesienie rad żołnierskich i utworzenie jednolitej komendy.

\*\* W najbliższym czasie zostanie podjęta służba konsularna włoska w Warszawie Poznaniu, we Lwowie i prawdopodobnie w Łodzi.

\*\* Polskim komisarzem m. Gdańska wybrano d-ra Witolda Korytowskiego, pochodzącego ze znanej w Poznaniu rodziny, znającego tamtejsze stosunki, ducha społeczeństwa niemieckiego, więc, jako taki, nadaje się b. na to stanowisko. Przytem posiada, podobno, twardy kark i energiczną pięść, które to zalety bardzo przydadzą się w stosunkach z prusakami.

\*\* „Times” donosi, że rząd t. zw. „zachodni rosyjski”, w imię którego walczy Denikin, prowadzi rokowania z Niemcami o pomoc wojskową przeciw bolszewikom i pożyczkę, za co Rosja ma zawrzeć z Niemcami korzystny układ handlowy i odnowić przyjaźń rosyjsko-niemiecką. A nawet w składzie rządu zachodnio-rosyjskiego znajdują się dawni sojusznicy i zwolennicy Niemiec.

Korespondent „Kur. Warszawskiego” rozmawiał z dyplomata francuskim, który orzekł, że koalicja zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa sojuszu rosyjsko-niemieckiego i roli, jaką odgrywa w. Kurlandji armja von der Goltza.

Ów dyplomata mówił: „Dac jednocześnie mata (uniemożliwić walkę) i bolszewikom i prusofilskim carystom zdolna jest jedynie Polska, a to przez zajęcie terytorjów — po walce, czy też po umowie, okupowanych obecnie przez von der Goltza.

Rada najwyższa przewiduje teraz tę konieczność. Ale jasne jest, że ta sprawa nie może się rozstrzygnąć przez wymianę kilku telegramów. Trzeba się liczyć z wynikami natury praktycznej i politycznej.

Z jednej strony, wobec rychłego uprawomocnienia traktatu, trzeba wziąć pod uwagę konieczność dla Polski zbrojnego objęcia terytorjów, do niedawna pruskich. Z drugiej zaś strony nie można żądać od Polski nowego i kosztownego wysiłku bez ustanowienia pewnych za to kompensat (wynagrodzeń). Otóż, co do tych właśnie ustępstw na rzecz Polski—ustępstw finansowych, terytorjalnych i politycznych—nie panuje w łonie najwyższej rady koalicyjnej zbyt jednomyślność. Trzeba rokowań w Paryżu, trzeba potem rokowań w Warszawie. W każdym razie sprawa ta znajduje się na porządku dziennym i wszyscy to rozumiemy, że od szybkiej decyzji zależy rozwiązanie jednej z najważniejszych europejskich zagadek”.

Tak na tę sprawę zapatruje się polityk francuski.

## Wiadomości wojenne.

### Front litewsko-białoruski.

Akcja bojowa na odcinku północno-wschodnim osłabła.

Wznowione ataki bolszewickie na odcinku Borysowa i m. Berezyny zostały odparte.

Na reszcie frontu bez zmiany.

25 października nieprzyjaciel, wyczerpany bezowocnymi atakami na północnym odcinku rzeki Berezyny, zachowuje się spokojnie.

Nocy dzisiejszej oficerski nasz oddział wywiadowczy nagłym wypadem rozbił, na wschód od Bobrujska, oddział nieprzyjacielski, biorąc 132 jeńców, 1 karabin maszynowy i dużo zdobyczy wojennej.

27 października na całym froncie, oprócz ożywionej działalności wywiadowczej i wymiany strzałów piechoty i artylerji, bez zmian.

### Front Wołyński.

Pod Olewskim ożywiona działalność artylerji. Oddziały nasze obsadziły Szepetówkę, po opuszczeniu jej przez wojska ukraińskie.

W zastępstwie szefa sztabu generalnego Haller, pułkownik

### Wielkie zwycięstwo Denikina.

Z Sewastopola donoszą, że w ostatnich walkach pod Woroneżem, wziął Denikin 23.000 jeńców, dużo artylerji i kilka pociągów pancernych.

## OD ADMINISTRACJI.

Uprzejmie prosimy tych Sz. naszych prenumeratorów, których darzymy zaufaniem i posyłamy Pismo nieopłacone, by pospieszili z wniesieniem zaległości, a nadto prosimy wszystkich sympatyzujących z Pismem o jednanie nam nowych prenumeratorów.

WĘLNY ANGIELSKIE, FRANCUSKIE. KRAJOWE, NA PALTA, KOSTJUMY, GARNITURY.

SWAETRY, POŃCZOCHY, SKARPETKI, RĘKAWICZKI.

CHUSTKI ZIMOWE, JESIONKI, SZALE I L.D.

NAJTANIEJ POLECA TAKŻE NA RATY

**K. CZAPSKI**

Krakowskie-Przedmieście № 36.

WŁOŚCIANIE SKŁADAJCIE OFIARY

NA „SKARB NARODOWY”

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem 70 hal.

Redaktor i Wydawca Ks. Antoni Kwiatkowski i

Drukarnia Udziałowa dawniej B. Drue - Lublin.